

Bronisław Bouffał

## Jawność funduszów wyborczych w Anglii i Stanach Zjedn. Ameryki

Uczony i polityk amerykański Morse, następca Woodrow Wilson'a na katedrze prawa politycznego w uniwersytecie w Princeton, w ogłoszonej niedawno biografii Aleksandra Hamilton'a, jednego z twórców Konstytucji 1787 r. i osobistego przyjaciela Waszyngtona, przytacza ciekawą rozmowę tego męża stanu z późniejszym prezydentem Johnem Adams'em i Thomasem Jefferson'em w redakcji miesięcznika „The Federalist” (1794). Rozmawiano o ustroju politycznym Anglii; Adams miał wówczas powiedzieć: „usuńcie korupcję z systemu konstytucji angielskiej i wprowadźcie do niej równość przedstawicielstwa narodowego, a będzie to najdoskonalszy ustrój polityczny na całym świecie”. „Nie — odrzekł Hamilton — znosząc w Anglii korupcję i wprowadzając równość przedstawicielstwa, uniemożliwicie w niej rządy. Tak jak jest, jest to najlepszy system rządzenia”.

Albowiem Hamilton nie wierzył w demokrację, wierzył natomiast w przedstawicielstwo interesów ekonomicznych i klasowych, wierzył w to, co możnaby nazwać ustrojem arystokratyczno-republikańskim.

Drugi biograf Hamilton'a, znany polityk Huston Lodge, dzisiejszy prezes komisji do spraw zagranicznych Senatu, pisze, że ten znakomity mąż stanu, zdając sobie doskonale sprawę z niemożliwości wprowadzenia w owym czasie specjalnego przedstawicielstwa interesów ekonomicznych w kongresie amerykańskim, pragnął zapewnić kapitałowi i własności nieruchomości odpowiednie wpływy na drodze pośredniego oddziaływania na ukonstituowanie się rządu przy wyborach. Ideałem Hamilton'a — powiada Lodge — byłby taki stan rzeczy w kraju, żeby stronnictwa polityczne prowadziły akcję

uświadamiającą stale i w jednakowym napięciu wśród masy wyborców, a sama kampanja wyborcza ograniczała się jedynie tylko do samej techniki wyborów.

Niestety, pomiędzy teorią a praktyką leży najczęściej otchłań nie do przebycia, w każdym razie nie da się zaprzeczyć, że wysokość kosztów wyborczych — jak to wskazuje praktyka wielu krajów — stoi w prostym stosunku do zaniedbania uświadomienia politycznego mas i w stosunku odwrotnym do intensywności pracy nad tem uświadomieniem w czasach zwykłych. Płyynie stąd wniosek, że prawodawca, utrudniając zbieranie i wydawanie pieniędzy na cele wyborcze, zmusza stronnictwa do politycznego uświadamiania szerokich kół wyborców o istocie i szczegółach swoich programów, a zrzekając się z góry wszelkiej w tym względzie ingerencji, pozwala stronnictwom politycznym zaniedbywać najistotniejszą, być może, i w każdym razie najbardziej pożądaną stronę ich działalności.

Zdrowa polityka wyborcza wymaga, aby niezależnie od jaknajściślej przeprowadzonej zasady czystości wyborców, każdorazowy ich rezultat stanowił możliwie najdokładniejsze odbicie istotnych poglądów i aspiracyj ogółu wyborców, którzy w dzisiejszych demokracjach zlewa się z pojęciem ogółu obywateli. Nieodzownym warunkiem prawidłowego działania systemu rządów reprezentacyjnych jest istnienie zorganizowanych stronnictw politycznych, i z tego punktu widzenia nie można zaprzeczać im pierwszorzędnego znaczenia dla rozwoju życia politycznego w kraju. Wypływa stąd konieczność zapewnienia stronnictwom odpowiednich środków materialnych dla opędzenia koniecznych wydatków, niezbędnych ze względu na ich udział w życiu politycznym.

W normalnym biegu wypadków, w czasie trwania kadencji parlamentu, współudział w pracy nad wychowaniem politycznym narodu wymaga nieznaczących stosunkowo kosztów w porównaniu z temi kosztami, jakie dla każdego ugrupowania politycznego pociąga okres wyborów. Jak większość organizacji wyznaniowych w krajach, gdzie został przeprowadzony rozdział kościołów od państwa, utrzymuje się ze składek, wnoszonych przez wiernych do wspólnej kasy, tak i stronnictwa polityczne mogłyby spokojnie opędzać niezbędne wydatki z normalnych składek, nie uciekając się do gromadzenia rezerw, gdyby nie fakt powtarzania się wyborów periodycznie w pewnych terminach, ściśle określonych, lub, co gorsza, nie zawsze dających się określić nawet w przybliżeniu.

niu. Z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, gdzie prezydentowi nie przysługuje prawo rozwiązywania kongresu, i Francji, w której żaden prezydent nie ośmielił się rozwiązać izby deputowanych, chociaż ma do tego zastrzeżone w konstytucji prawo, i gdzie stronnictwa mogą być pewne, że nie zaskoczy ich konieczność stanięcia do urny wyborczej w chwili najmniej spodziewanej, w państwach parlamentarnych, w których istnieje prawdziwy rząd opinii publicznej, (jak w Anglii) każda zmiana gabinetu pociąga za sobą odwołanie się do Narodu, to jest rozpisanie nowych wyborów. Zmusza to wszystkie stronnictwa do nieustannego czuwania, aby się nie dać zaskoczyć przeciwnikowi w walce wyborczej, a, co za tem idzie, i do nieustannego gromadzenia funduszy na wypadek rozwiązania parlamentu i wyznaczenia nowych wyborów.

W normalnie rozwiniętym życiu politycznym każde zorganizowane stronnictwo polityczne musi wskazywać wyborcom kwestje, w których wypadnie im wypowiedzieć się, i podać nazwiska kandydatów, mających reprezentować ich w parlamencie. Im usilniej i gorliwiej była prowadzona w międzyczasie praca nad uświadamianiem mas w tym kierunku, tem mniejszy będzie wysiłek w okresie przedwyborczym, i tem pewniejszym powodzenie na wyborach. O ile to nie zostało zrobionem wcześniej, nie pozostanie zarządowi stronnictwa nic innego jak tylko w ostatniej niemal chwili zebrać jaknajwiększe środki materialne, aby rzucić je w wir walki wyborczej i zapewnić sobie tym sposobem zwycięstwo nad mniej zasobnym w fundusz wyborczy przeciwnikiem.

Płynnie stąd niewątpliwie poważne niebezpieczeństwo dla państwa, ogółu obywateli i swobód politycznych Narodu. Czystość wyborów wymaga, aby każdej jednostce pozostawioną była swoboda współdziałania z tą czy inną organizacją polityczną podług własnego uznania: pociąga to za sobą oczywiście i większy lub mniejszy jej udział w opędzeniu kosztów wyborów. Nie wypływa stąd jednak, aby uposażonym w znaczne dobra materialne jednostkom przysługiwało prawo wywierania w tajemnicy przed światem decydującego wpływu na prąd opinii publicznej, która przy każdorazowych wyborach składa w ręce swych wybrańców władzę ustawodawczą, prawa obywatelskie i prawo do własności.

Mówimy tu nie o zwykłej korzyści w znaczeniu t. zw. kiełbasy wyborczej lub o nadużyciach administracji przy wyborach, bo dla poskromienia zarówno przekupstwa jak i gwałtów ze strony policji, wystarczy najzupełniej uczciwe i ener-

giczne stosowanie odpowiednich artykułów kodeksu karnego, pod warunkiem, że na straży represji stać będzie rozbudzone sumienie narodowe. Chodzi o to, że każde wydatkowanie pieniędzy przy wyborach stanowi samo przez się niebezpieczeństwo dla swobód politycznych Narodu, gdyż nic łatwiejszego, jak dojść na tej drodze do faktycznego odebrania większości obywateli ich praw politycznych i zrobienia z tych praw monopolu na korzyść niewielu przez poddanie organizacji politycznych pod władzę zrzeszonych interesów gospodarczych pewnej warstwy, stanu lub tej czy innej grupy społecznej.

Niebezpieczeństwo takie jest groźnem przede wszystkim w społeczeństwach o rozwiniętym ustroju kapitalistycznym, ale nawet u nas podczas ostatnich wyborów można było zauważyć usiłowanie wpływania w tym kierunku ze strony t. zw. sfer gospodarczych.

Znanym powszechnie w historii parlamentaryzmu angielskiego XVIII stulecia jest fakt, że Robert Walpole, mając przeciwko sobie zarówno torysów jak i whigów, mógł utrzymać się przy władzy przez dłuższy okres czasu, kupując głosy poszczególnych członków izby gmin nietyle za gotówką, ile w drodze rozdawania tytułów i odznaczeń, tworząc tym sposobem w każdym oddzielnym wypadku przychylną dla siebie większość parlamentarną. System Walpole'a utrzymał się w Anglii aż do naszych czasów, tylko, że dziś działa zupełnie inaczej. O przekupywaniu posłów nie ma i nie może być mowy. Ale kandydat, który nie przedstawia dostatecznych gwarancji, że zawsze będzie głosował w parlamencie tak, jak mu wskaże leader stronnictwa, do którego należy, nie może liczyć na to, że dostanie się do parlamentu. Tym sposobem system ten, uniezależniając posła od wyborców, uzależnia go jednocześnie od stronnictwa, a że każde stronnictwo rozporządza w Anglii olbrzymimi środkami materialnymi, zebranymi w drodze ofiar pieniężnych od poszczególnych bogatych, jego członków, przeto to stronnictwo, które dochodzi do władzy, uważa za swój obowiązek wynagrodzić w odpowiedni sposób tych, którzy złożeniem znacznie większych funduszy na cele wyborcze przyczynili się do zwycięstwa na wyborach. Tylko, że podług praktyki, obserwowanej ściśle przez wszystkie stronnictwa angielskie, przedmiotem takiej remuneracji nie mogą być nigdy urzędy publiczne. Natomiast są nim zazwyczaj zaszczyty i dostojeństwa (*honors*), a więc tytuły parowskie

i rycerskie<sup>1)</sup>), niektóre orderzy i urzędy dworskie, których posiadacze ustępują razem z upadkiem gabinetu<sup>2)</sup>).

A że pomyślnie przeprowadzenie wyborów, jak prowadzenie wojny, wymaga trzech rzeczy, pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniądze, przeto i siła każdego stronnictwa politycznego stoi w prostym stosunku do jego potęgi finansowej. O zasobności skarbu wojennego stronnictw politycznych w Anglii świadczy fakt, że podług obliczeń socjalisty Arthura Henderson'a w izbie gmin kampanja wyborcza 1902 r. pochłonięła sumę 777.429 £<sup>3)</sup> (przeszło 32 miliony złotych), a wybory październikowe 1924 r., na których zwyciężyli konserwatyści, kosztowały pobite stronnictwo liberalne podług obliczeń lorda Gladstone'a<sup>4)</sup> przeszło £ 250.000, które wpłynęły do kasy centralnej, nie licząc składek i ofiar, zebranych na prowincji. To też przy zmaganiu się angielskich stronnictw politycznych pieniędzy nigdy nie brakuje; płyną one bowiem obfitym strumieniem z kieszeni ludzi bogatych, pragnących zapewnić sobie w przyszłości korzyści materialne czy socjalne i towarzyskie; maszyna funkcjonuje tajnie, i wyborcy nie podejrzewają nawet jej istnienia. To też premier liberalny z czasów wojny boerskiej Sir Campbel Bannerman mógł w izbie gmin stwierdzić, że zło, które chciano zwalczyć, zwiększa się, niestety,

<sup>1)</sup> Tytuł rycerski ma trzy stopnie: baronet, rycerz (knight) i towarzysz królewski. Pierwsze dwa stopnie upoważniają do tytułu Sir, ale tylko tytuł baroneta jest dziedziczny, przyczem baronet ma prawo dodawać do nazwiska predykat Bart. (np. Sir Austen Chamberlain Bart.). Tytuł towarzysza królewskiego (King's Companion) upoważnia tylko do dodania po nazwisku liter K. C. (np. John Wilson K. C.).

<sup>2)</sup> A mianowicie: wielkiego ochmistrza dworu (Lord Stewart of the Household), mistrza ceremonji (Lord Chamberlain), w odróżnieniu od wielkiego mistrza ceremonji Anglii (Lord Great Chamberlain of England), (który jest dziedziczny alternatywnie w rodzinach Willoughby d'Eresby i Chomondeley), wielkiego koniuszego (Master of the Horse), szambelanów (Lords in Waiting), wielkiego szambelana (Groom of the Stole) i dowódców dwóch reprezentacyjnych kompanij, konnej i pieszej, złożonych z oficerów gwardji (Yeomen of the Guards i Gentlemen at Arms). Z dam dworu ustępuje wraz z gabinetem tylko Mistress of the Robe, której funkcje odpowiadają mniej więcej funkcjom Groom of the Stole.

<sup>3)</sup> The Times, May 12, 1904.

<sup>4)</sup> The Daily Mail, Dec. 12, 1924.

z każdym rokiem, jak zwiększa się jego bezwstyd; potęga saskiewki wzrasta, a upadek i — używając silniejszego określenia — rozpusta maszyny wyborczej wzmogła się znacznie w porównaniu z poprzednimi latami<sup>5)</sup>.

To też od dłuższego czasu w publicystyce angielskiej rozlegają się głosy, przemawiające za koniecznością ograniczenia dzisiejszych tak znacznych wydatków na cele wyborcze tudzież wprowadzenia djet poselskich, co niewątpliwie zmniejszyłoby nadużycia wyborcze i zapewniło większą czystość wyborów. Ale szeroka opinia publiczna wychodzi w dalszym ciągu z dawnego założenia, że wydatki wyborcze obchodzą tylko tego, kto je płaci, szuka więc kandydatów nietylko z otwartym umysłem i sercem, lecz i z otwartą kieszenią. Kiedy w 1911 r. gabinet liberalny Asquith'a spotkał się przy uchwalaniu budżetu z zaciętą opozycją izby lordów, ówczesny premier zaproponował królowi stworzenie dwustu nowych tytułów parowskich, nie tając bynajmniej, że zamierza przedstawić do nominacji tych członków stronnictwa liberalnego, którzy złożyli lub obiecali złożyć znaczniejsze fundusze na cele wyborcze; tymczasem jednak izba lordów ustąpiła ze swego nieprzejednanego stanowiska i do zapowiedzianej masowej nominacji nowych parów nie doszło. W międzyczasie lord Balfour opracował projekt prawa o obowiązkowej jawności funduszków wyborczych, wzorowanego na ustawie uchwalonej niedawno przez senat w Waszyngtonie, ale opinia publiczna w Anglii nie okazała się dostatecznie przygotowaną do tak radykalnej reformy i cała sprawa poszła w odwłokę.

Ustawodawstwo angielskie stało przez dłuższy czas na tem stanowisku, że dla walki z nadużyciami wyborczymi wystarczy, jeśli stwierdzenie korupcji wyborczej pociągnie za sobą unieważnienie samych wyborów. Dopiero w 1854 r. pomyślano o akcji t. zw. profilaktycznej, mającej na celu utrudnienie, jeśli nie wprost uniemożliwienie główniejszych nadużyć. Ustawa w tym roku wydana (17 i 18 Vict. c. 102) stanowi, że wszystkie wydatki wyborcze, obciążające kandydata podczas wyborów, winny być płacone nie przez niego samego, lecz przez oficjalną osobę trzecią, jego specjalnego pełnomocnika

<sup>5)</sup> „The evils that we seek to cure have been growing year by year, the effrontery of them has been growing, the power of the purse has been more openly boasted of, the degradation, I will use a stronger word, the debauchery of the constituencies has gone on”. (Manchester Guardian March 20, 1903).

czyli agenta wyborczego (męża zaufania) obowiązane do złożenia wszystkich rachunków wraz z dowodami urzędnikowi, kierującemu wyborami, nie później jak w 35 dni od daty ukończenia wyborów. Dwie następne nowele 1868 r. (31 i 32 Vict. c. 125) i t. zw. Henry James's Act 1884 r. (46 i 47 Vict. c. 51) wprowadziły do ustawy 1854 r. dwie zmiany zasadnicze: 1) określenie maximum kosztów wyborczych na podstawie specjalnej taryfy i 2) ustalenie dwóch różnych kategorii nadużyć wyborczych, korupcji w ścisłym znaczeniu tego słowa i czynów bezprawnych; stąd też ustawa 1883 r. nosi nazwę „Corrupt and Illegal Practices Act”.

Do korupcji, której stwierdzenie pociąga za sobą poza unieważnieniem wyborów surową odpowiedzialność karną należy: 1) ugaszczanie (treating) wyborców przedmiotami, służącymi do bezpośredniego spożycia, 2) wpływ niewłaściwy (undue influence), jak np. skłanianie do wyborów przymusem lub groźbą, 3) przekupstwo (bribery), bezpośrednie lub pośrednie, jak np. zapłacenie podatków za wyborcę, wreszcie 4) t. zw. personation czyli podstawienie zamiast wyborcy osoby, nieuprawnionej do głosowania. Do czynów bezprawnych należą zaś takie, które nie pociągają sobą odpowiedzialności karnej, ale które, jako sprzeczne z przepisami ordynacji wyborczej, powodują unieważnienie wyborów; do takich czynów należy między innymi i wydatkowanie na cele wyborcze większych sum, niż je ustaliła taryfa, lub w inny sposób, niż za pośrednictwem właściwego agenta wyborczego.

Pomimo, że sądy angielskie, stając na straży czystości wyborów, stosują wspomnianą ustawę w sposób bezwzględny i często wprost bezlitosny, to jednak walka z nadużyciami wyborczymi w Anglii, niezależnie od wysokich kosztów procesu (sam wpis sądowy wynosi £ 1.000, a ogólne koszty dochodzą często do £ 5.000) rozbija się głównie o to, że prawo reguluje te stosunki tylko podczas krótkiego okresu wyborczego, lecz pomija milczeniem takie same „czyny nielegalne”, popełnione w okresach przed- i powyborczym, co stanowi niewątpliwie słabą stroną ustawy 1883 roku. A że w Anglii każda zmiana gabinetu pociąga za sobą obowiązkowo rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów, przeto stronnictwa, aby nie dać się zaskoczyć wypadkami, muszą zawczasu przygotowywać się do kampanji wyborczej i gromadzić w tym celu niezbędne fundusze.

I w Stanach Zjednoczonych Ameryki opinia publiczna już od dłuższego czasu czuła się zaniepokojoną ciągle wzrastającą wysokością kosztów wyborczych, które przy przedostatnich wyborach dosięgły już wprost fantastycznej cyfry. Podług przypuszczalnych obliczeń kampanja prohibicyjna 1918 r. kosztowała od 35 do 45 milionów dolarów<sup>6)</sup>, a na wybór prezydenta Coolidge'a wydało popierające go stronnictwo republikańskie ni mniej ni więcej jak 25 milionów dolarów<sup>7)</sup>. A jednak wolność polityczna narodu nie zna gorszego i niebezpieczniejszego wroga od korupcji wyborczej. Da się to powiedzieć szczególnie o państwach kapitalistycznych, a w tej liczbie i o Stanach Zjednoczonych, w których potężne korporacje i trusty potrafiły oddawna zapewnić sobie udział finansowy we wszystkich znaczniejszych bankach, kompanjach kolejowych, towarzystwach żegluga i spółkach akcyjnych, przemysłowych i handlowych, zdobywając dla siebie na tej drodze daleko idącą kontrolę nad całym życiem ekonomicznym kraju, a więc i nad jego życiem politycznym.

Z tem wszystkim jednak patriotyzm amerykański jest faktem realnym, który zawsze znajduje swój wyraz przy wyborach, w szczególności zaś przy wyborach na prezydenta republiki. Stąd właśnie w opinii publicznej tego kraju płynie zrozumienie konieczności ustawy, któraby, nie wykraczając poza granice, zakreślone przez konstytucję, nie tylko określiła rodzaj stopień odpowiedzialności za korupcję wyborczą, lecz ujawniłaby też wszystkie wydatki na cele wyborcze, jak również i wysokość ofiar i składek, wpłaconych przez osoby trzecie na rachunek komitetów politycznych obu stających do walki wielkich stronnictw narodowych. Chodzi bowiem o to, czy naród amerykański ma być rządzony przez przedstawicieli, wybranych zgodnie z jego istotną wolą, czy też ukryty wpływ złota i potęgi wielkich trustów i korporacji ma skierować tę wolę tam, dokąd ją chce zaprowadzić wielki kapitał międzynarodowy.

Inicjatywę w tym kierunku wziął w swoje ręce prezydent Th. Roosevelt, wódz stronnictwa republikańców, który pierwszy miał odwagę wystąpić przeciwko wszechpotędze trustów, a chociaż później ze względów oportunistycznych zmu-

<sup>6)</sup> New York Herald, June 30, 1926; The Chicago Tribune, July 20, 1926.

<sup>7)</sup> New York Herald, June 25, 1926.

szony był odróżniać trusty „dobre” od „złych”, tylko dla tych ostatnich utrzymując dawniejsze zastrzeżenia, to jednak siedemnaście poszczególnych stanów zdążyło wprowadzić do swego ustawodawstwa przepisy, skierowane przeciwko korupcji wyborczej, przeważnie wzorowane na angielskim Henry James's Akcie 1883 r. Z czasem jednak sprawę walki z korupcją wyborczą ujęli w swoje ręce demokraci, wśród których zaznaczyli się Perry Belmont, prezes komisji do spraw zagranicznych w senacie i Woodrow Wilson, późniejszy w latach 1912—20 prezydent Stanów Zjednoczonych: ten na stanowisku gubernatora stanu New Jersey przeprowadził w 1911 jedną z najlepszych partykularnych ustaw w tej materji.

System polityczny Stanów Zjednoczonych opiera się, jak wiadomo, na szerokiem uwzględnieniu zasady wyborczej nie tylko w dziedzinie organizacji władzy prawodawczej, lecz i przy obsadzaniu stanowisk w administracji poszczególnych stanów i w sądownictwie federalnem. Ale największe znaczenie posiadają w Ameryce wybory do Zgromadzenia Narodowego, które wybiera prezydenta republiki, gdyż dzięki ściśle przeprowadzonej zasadzie podziału władz osoba każdorazowego prezydenta wywiera przemożny wpływ na całość stał stosunków politycznych. Walka wyborcza toczy się pomiędzy dwoma stronnictwami narodowymi, republikami i demokratami, pierwsi, związani z wielkim światem finansowo-handlowym, jako rozporządzający znacznymi funduszami wyborczymi, biją stale opierających się na szerokich masach rolniczych demokratów, którzy od czasów zniesienia niewolnictwa (1864) zaledwie tylko przez krótki okres lat szesnastu (Grover Cleveland 1884—1888 i 1892—1896 tudzież Woodrow Wilson 1912—1920) znajdowali się u sterów rządu.

Do 1904 r. koszty kampanji wyborczej przy elekcji prezydenta stanowiły w Stanach Zjednoczonych pilnie strzeżoną tajemnicę partyjną. W tym roku demokraci, przeciwstawiając swego kandydata ponownemu wyborowi Roosevelt'a, postawili na porządku dziennym kwestję jawności funduszków wyborczych i rozwinęli w tym kierunku nader żywą propagandę, zakończoną w kilka lat później zupełnem zwycięstwem: najpierw izba przedstawicieli (17 kwietnia 1910 r.), potem Senat (25 czerwca t. r.) uchwaliły projektowaną ustawę, która została ogłoszoną w dniu 14 sierpnia 1911 r. pod nazwą *The National Publicity Act*, ustawy, „o obowiązkowej jawności funduszków, użytych w celu wywarcia wpływu na wybory na przedstawicieli do Kongresu”. Ustawa powyższa

wbrew swemu tytułowi, zawiera przepisy, dotyczące wyłącznie jawności funduszków dostarczonych na kampanję wyborczą przy wyborach na prezydenta republiki, różni się zaś od ustawy angielskiej przedewszystkiem tem, że uwzględnia nie tylko okres wyborczy, lecz i okres czasu zarówno przed wyborami jak i po wyborach.

„The National Publicity Act” stanowi, że w każdym okręgu wyborczym osoby i instytucje, pragnące przyczynić się do pokrycia kosztów wyboru elektorów do Zgromadzenia Narodowego, winny wpłacać pieniądze jedynie tylko do kasy właściwego narodowego komitetu wyborczego, który jest obowiązany w przepisany terminie złożyć władzy nadzorczej szczegółowe sprawozdanie z wpływów i wydatków, poparte dowodami i przysięgą na zgodność rachunków z istotnym stanem rzeczy. Przepis powyższy dotyczy nie tylko wpłat w gotówiznie, lecz i pożyczek, awansów, depozytów i zobowiązań wszelkiego rodzaju ze strony osób prywatnych, firm handlowych, stowarzyszeń i korporacyj, poczynionych w celu przyczynienia się do zwycięstwa lub klęski ubiegającego się o mandat kandydata. Komitet winien posiadać skarbnika, prowadzącego szczegółową rachunkowość. Osoby i instytucje, co do których istniałoby podejrzenie, że finansują wybory na innej drodze niż ta, którą przepisuje ustawa, mogą być sądownie zmuszone do zastosowania się do jej wymagań przez złożenie odpowiedniej zaprzysiężonej deklaracji; przekroczenie przepisów ustawy o jawności funduszków wyborczych pociąga za sobą karę pieniężną w wysokości 1000 dolarów i roczne więzienie, alternatywnie lub łącznie, podług uznania sądu.

Chcąc zrozumieć praktyczne funkcjonowanie maszyny wyborczej w Anglii i w Stanach Zjednoczonych w związku z ustawami o jawności funduszków wyborczych, należałoby związać je z przedstawieniem szczegółowej organizacji stronnictw politycznych w obu tych krajach, lecz pod tym względem autor, związany rozmiarami artykułu, musi odesłać czytelnika do swej poprzednio wydanej pracy<sup>8)</sup>, zaznaczając, że historję ustawodawstwa amerykańskiego w tej materji podaje w dość bałamutnem zresztą opracowaniu memoriał amerykańskiego polityka Perry Belmont'a „The National Com-

<sup>8)</sup> B. Bouffałł. Organizacja stronnictw politycznych w Anglii i Stanach Zjednoczonych Ameryki, Warszawa 1926.

pulsory Publicity of Electoral Funds", ogłoszony przez Senat w Waszyngtonie jako druk urzędowy 8-go kwietnia 1912 r., a wydany dwa lata temu w tłumaczeniu francuskim z szeregiem późniejszych uzupełnień<sup>9)</sup>.

Ustawowo-obowiązkowa jawność funduszków wyborczych nie istnieje nigdzie poza Anglią i Stanami Zjednoczonymi Ameryki, gdyż w tych dwóch krajach mamy do czynienia z największym niebezpieczeństwem spaczenia woli wyborców przez potęgę zorganizowanego kapitału. U nas w Polsce niebezpieczeństwo takie jest minimalne. Tylko, że wobec podniesionych przy ostatnich wyborach zastrzeżeń co do używania na cele wyborcze rządowych funduszków dyspozycyjnych sprawa jawności funduszków wyborczych nabiera i u nas charakteru aktualnego, to też wcześniej czy później na porządek dzienny wejść musi.

<sup>9)</sup> Perry Belmont. Histoire d'une loi. Première Organisation Nationale de propagande en faveur de la publicité obligatoire sur la provenance et l'affection des fonds électoraux. L'origine du mouvement, son but et ses résultats. Paris 1926.